

W groteskowym świecie wyimaginowanych problemów

19 lipca 2008

Życie bez wysiłku, na koszt innych, zawsze było, jest i będzie pociągającą perspektywą. Tak bardzo pociągającą, że – podobnie jak w przypadku narkotyków czy niektórych używek – niektórzy ludzie są w stanie dla niego poświęcić wszystko inne, zrujnować siebie i swoje otoczenie. Spodziewają się, że takie życie będzie rajem. Tymczasem, pomijając już powszechnie znany fakt okradania innych ludzi z owoców ich pracy, doprowadza ono do różnych skutków ubocznych, niszczących zarówno pasożyta, jak i cały świat, w którym żyje. Takim skutkiem ubocznym jest powoływanie do życia nieistniejących, wyimaginowanych problemów. Ma ono miejsce zwłaszcza wtedy, gdy kto. nie ma własnych kłopotów (albo też ma i nie chce się nimi zajmować, uważając je za nieistotne) i jednocześnie nie jest zainteresowany rozwiązywaniem cudzych, ani też żadnymi innymi pożytecznymi czy satysfakcjonującymi działaniami.

Wielkie dzieła literatury cechuje ponadczasowość. Przemawiają one do kolejnych pokoleń w sposób nie umniejszający ich wartości. Owszem, wraz z upływem czasu zyskują jakby głębszy wymiar, stają się jeszcze bardziej wymowne. Często dzieje się tak nawet pomimo, a może i wbrew pierwotnym intencjom autorów.

Za takie dzieło, ukazujące w całej wyrazistości uboczne skutki próżniactwa, należy uznać „Mansfield Park” Jane Austen. Wbrew temu, co piszą krytycy literaccy (na ogół wprowadzeni w pewne zakłopotanie wydźwiękiem książki), nie jest to utwór, mający znaczenie tylko historyczne, obrazujący życie pewnej epoki. Problemy zawarte w tej powieści są – wbrew pozorom – ponadczasowe.

Na przykład wysoko rozwiniętą socjotechnikę uważa się na ogół za cechę charakterystyczną XX wieku, jeśli nie wręcz za jego

wynalazek. Za twórcę public relations uważany jest Edward Bernays, a genezy masowej propagandy politycznej dopatrujemy się zwykle w wydarzeniach I wojny światowej. Fakty te sprawiają, że niektórzy ludzie tworzą sobie dość wyidealizowany obraz przeszłości, w której techniki „prania mózgu” jakoby nie były powszechne. Tymczasem wiarygodne źródła, takie jak powieść Jane Austen – która pisała o czasach sobie współczesnych i przez to bardziej zasługuje na miano rzetelnej odtwórczyni realiów epoki niż autorzy, czyniący to z perspektywy dziesiątek czy setek lat – zupełnie temu przeczą. Techniki „prania mózgu” były dobrze znane od wieków, jedynie zakres i narzędzia ich zastosowania były nieco inne. Z tego względu powieść może być bardzo ciekawa dla współczesnego czytelnika, ponieważ odsłania mechanizmy łądząco podobne do dzisiejszego public relations.

Dziesięcioletnia Fanny Price, główna bohaterka powieści, córka kobiety, która popełniła „zbrodnię” poślubienia niezamożnego mężczyzny i będzie za tę zbrodnię pokutować zapewne do końca swego życia, zostaje zabrana do domu swej ciotki, lady Marii Bertram, tonącej w luksusach w arystokratycznym domu. Tak naprawdę jednak lady Bertram jest osobą równie nieszczęśliwą, co jej siostra. Może więc prawdziwa przyczyna smutku pani Price leży gdzie indziej, np. w umysłowości obydwu sióstr, ukształtowanej pod wpływem określonych realiów? W każdym razie lady Bertram umiera z nudów, nie wykazuje zbyt dużej chęci do życia, wszystko jest jej obojętne. W domu niepodzielnie rządzi jej mąż, właściciel majątku na Karaibach.

Mansfield Park – tak właśnie nazywa się rezydencja Bertramów – jest miejscem, w którym wszyscy się śmiertelnie nudzą i nie potrafią znaleźć sobie innej rozrywki niż osądzanie i potępienie nawzajem siebie i swoich sąsiadów, na podstawie rozmaitych absurdałnych, groteskowych zarzutów, nie mających nic wspólnego z realnym życiem. Utrata guzika od koszuli jest może i błahym problemem, ale RZECZYWISTYM – gdy tymczasem problemy mieszkańców Mansfield Park nie są rzeczywiste, lecz

wyimaginowane. Powodem potępienia może być dla nich np. wystawienie sztuki teatralnej albo niedostateczne lizusostwo. Swoją byt uważają za największą łaskę, jakiej w ogóle można dostąpić. Trudno się temu zresztą dziwić, skoro najwyższym stróżem moralności w tym gronie jest rzezimieszek. Sir Thomas Bertram, właściciel majątku, czego w książce się nie wspomina, utrzymuje się z pracy czarnoskórych niewolników, do tego jeszcze na jej kartach przez wiele miesięcy jest nieobecny z powodu wyjazdu na Karaiby w celu przypilnowania, aby włości były lepiej zarządzane, tzn. żeby wyzysk niewolników był jeszcze brutalniejszy. Źródło majątku sir Bertrama nie powinno budzić najmniejszych wątpliwości: autorka książki zmarła w roku 1817, za. niewolnictwo w brytyjskich koloniach zostało zniesione dopiero w latach trzydziestych XIX wieku.

Drugi obok Fanny główny bohater powieści, Edmund Bertram, młodszy syn Thomasa, jest doskonałym prototypem dzisiejszego pracoholika PR-owca, potrafiącego opowiadać przez wiele godzin o nieistniejących sprawach i wychwalać zalety lipnych kontraktów. Od majątku i władzy ważniejsze jeszcze jest dla niego głoszenie rozmaitych teorii „etycznych”, będących tak naprawdę kreowaniem wizerunku ojca i jemu podobnych, kreowaniem wizerunku całego Mansfield Park jako raj na ziemi, co bardzo mocno przypomina dzisiejsze nachalne reklamy niektórych towarów. Pod wpływem tej reklamy Fanny ulega całkowitemu przeobrażeniu. Wracając na kilka miesięcy do rodziny, patrzy na nią już z perspektywy Mansfield Park, czuje się w niej obco, niszczy błogą harmonię, intrygując przeciwko swoim najbliższym, próbując zaszczepiać wśród nich swoją „ewangelię”. Przypomina mi to satyryczny obrazek z naszych czasów, w którym pewien człowiek spogląda na własną rodzinę oczami ekranu telewizora. Nic zatem nowego pod Słońcem.

Samo Mansfield Park natomiast bardziej przypomina mi piekło, chociażby z noweli Bolesława Prusa „Nawrócony”, w której życie potępieńców na pozór toczy się normalnie, jednak jedynym ich zajęciem również jest wzajemne sądzenie się i wydawanie

wyroków. Cechą charakterystyczną klasycznego piekła jest niemożność wydostania się z niego, brak jakiejkolwiek drogi wyjścia. Tak też jest w Mansfield Park – nawet „buntownicy” w jego murach kończą jako małwersanci (jak Tom, starszy syn sir Thomasa), nieudolni podrywacze (jak pan Crawford), nimfomanki (jak córka sir Thomasa) lub z czasem integrują się z otoczeniem (jak panna Crawford).

Ponadczasowość tej powieści wynika z niezwykle realistycznego, namacalnego przedstawienia świata próżniaków, tworzących nieistniejące problemy dla usprawiedliwienia swoich przywilejów. Takich ludzi spotykamy we wszystkich epokach, również i dzisiaj. Chociaż pojedyncze szczegóły się zmieniają – nie ma już dziś niewolniczych plantacji, nikt też nikogo nie potępi za wystawienie sztuki teatralnej – to sedno sprawy pozostaje. Każdy z nas zna na pewno wielu ludzi podobnych do poszczególnych bohaterów książki.

Dlatego też, zapewne nawet wbrew woli autorki, powieść ta jest mocniejszym oskarżeniem przeciwko ludziom, żyjącym z cudzej pracy, niż niejedna rozprawa naukowa czy płomienne przemówienie. Przez co – wraz z upływem stuleci – niczego nie traci ze swojej aktualności.

Autor: Andrzej Obuchowski

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 6 \(102\) 2008](#)